SPORTOWIEC

• 20 SIERPNIA 1952 • NR 33 • CENA 1 ZŁ •



19 bm. rozpoczął się Wyścig Dookoła Polski

Polski hokeista w reprezentacji Europy

Flinik walczy z bramkarzem Indii

EDWARD TROJANOWSKI

MISTRZOSTWA W CIENIU OLIMPIADY

II

Dziwne to były mistrzostwa. Kadra olimpijska głęboko jeszcze tkwiła w swych niedawnych przeżyciach z Helsinek, publiczność, zresztą niezbyt liczna, przybyła oglądać olimpijczyków, trenerzy, działacze, sędziowie toczyli bezustanne dyskusje olimpijskie, a gdy padał strzał lub zaczynał się skok i rzut — czym prędzej zakładali okulary z Helsinek...

Igrzyska Olimpijskie przemożnie zaciążyły na XXVIII Lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski we Wrocławiu. Był to naturalny wynik startu Polaków w Helsinkach, wynik niemal zaplanowany, ale zmieniający zwykły porządek rzeczy takich zawodów jak Centralne Mistrzostwa. Sprawy układu sił w kraju, baczna obserwacja błyskających tu i tam nowych talentów (nie tylko w finale) zostały wprawdzie sprytnie ujęte w niepisanym haśle „atak na olimpijczyków", jednakże tegoroczne mistrzostwa zatraciły swój specyficzny charakter i włączyły się solidarnie do powszechnej dyskusji poolimpijskiej.

2 RAZY ZA DŁUGO

Mistrzostwa, impreza już od lat niedoceniana i zaniedbywana, w tym roku, właśnie dzięki problemowi olimpijskiemu nabrały poważnego (choć smutnego) znaczenia. Same w sobie były jeszcze jednym przykładem sportowego niechlujstwa, braku planowości w pracy i solidnego wykonania. Na stadionie „Gwardii" we Wrocławiu rozegrał się jeden akt dramatu lekkoatletycznego (lub farsy, co kto woli) którego bohaterami byli dobrze zmęczeni olimpijczycy, nieznani bliżej szarzy zawodnicy (wśród nich rewelacja skoku wzwyż mistrz Polski Fabrykowski) smutni i zgorzkniali trenerzy, nieliczna, ale szemrząca publiczność, wreszcie bieżnia, która mogła być dobra tylko że źle przerobiono jej podniesione wiraże, a jej świeża nawierzchnia lepiła się diabelnie po deszczu.

Miarą atrakcyjności mistrzostw może być fakt, że część przysięgłych kibiców, nie opuszczających nigdy tego największego wydarzenia w życiu lekkoatlety, przybyła dopiero w sobotę rano lub opuściła Wrocław już po pierwszym dniu zawodów albo po sobotnim nie czekając na „niespodzianki" niedzieli. Przy naszej szybkości pracy nawet jednoczesne zawody kobiet i mężczyzn, jeżeli już mają się koniecznie odbywać razem, można przeprowadzić w ciągu dwu dni. Troska o zdrowie zawodnika jest tutaj zupełnie źle stosowana, błąd który zaciążył już na kontrolnych zawodach przed Helsinkami. Każdy np. sprinter musi być wytrenowany do biegania jednego dnia przedbiegu, międzybiegu, finału i sztafety, a gdy potrzeba to i więcej. Czterodniowe zawody L-a nużą widzów i dezorganizują zawodników zwłaszcza, gdy ich organizacja nie jest na 5-kę, a to się przecież zdarza, jak wiemy.

MAJSTER PLEWA...

W tych warunkach trudno, pozostawiwszy na boku sprawy podstawowe, źródła naszych niepowodzeń, znów omawiać piękne zwycięstwo Korbana nad Potrzebowskim, biegi sprintera niedalekiej przyszłości Holajna, rzetelną formę Duńskiej lub pierwsze wielkie szanse na pobicie przez Plewę z OWKS Kraków rekordu Kostrzewskiego z 1929 na 400 pł, jak również niezły skok Grabowskiego 7,22, który widocznie zdjął z siebie ową „nadludzką odpowiedzialność", jaka mu rzekomo nie pozwoliła skutecznie skakać w Helsinkach...

Problem zasadniczy, a więc elementy dyskusji poolimpijskiej zwyciężył słabe tegoroczne mistrzostwa. Kto zawodzi, kto jest winowajcą Nr 1 niepowodzeń sportu polskiego, jego części najważniejszej — lekkoatletyki — zarówno w Helsinkach jak i we Wrocławiu? Dyskusja trwa i będzie trwała.

Z ufnością też czytaliśmy „Migawki z Olimpiady" Jerzego Putramenta w ostatniej „Nowej Kulturze", artykuł ten powinien być poważnym wkładem do przeprowadzanej analizy sytuacji w sporcie polskim. Znajdujemy w nim również aktualny fragment wrocławski:

„Podczas gdy w Czechosłowacji i gdzie indziej ostateczna eliminacja olimpijczyków odbywała się na mistrzostwach krajowych — u nas przez pół roku trzymano kandydatów na obozach i robiono eliminacje wewnętrzne. A mistrzostwa robią się dopiero teraz".

Oczywiście że mistrzostwa nie wszędzie odbywają się przed Olimpiadą, ale wielkie centralne eliminacje (więc de fakto mistrzostwa) winny mieć miejsce przed Igrzyskami zamiast owych nieudanych zawodów kontrolnych. Tu zgoda. Wrocław potwierdził to w całej pełni.

CIĘŻKO NA SERCU

Z artykułu w „Nowej Kulturze" oraz z innych pism widać już wyraźnie ostry atak w najwłaściwsze miejsce — w centralne władze sportowe, które nie mogą stosować właściwego stylu i pchnąć sportu na drogę trwałych osiągnięć. Jednak powtarzamy jeszcze raz: w ogniu dyskusji, walcząc z przesądami sportowymi, jak np. z „pechem — wszystko rozgrzeszycielem", przesądami, do których również należy chyba i ciężar odpowiedzialności, który rzekomo uniemożliwia zawodnikowi dobrze skakać w dal, broniąc zawodników tu, a oskarżając organizatorów tam i vice versa, nie można zapomnieć, że:

wielu naszym zawodnikom **nie** tylko nic **nie ciążyło**, ani to, co się pisało, ani co się mówiło, ale właśnie **było im brak** gorsetu psychicznego który by wytrzymał ów normalny ciężar wielkiej odpowiedzialności!

że bieg, skok i rzut opierają się w ogromnej mierze na technicznym i fizycznym przygotowaniu zawodnika. I nawet przy najlepszej organizacji, stylu pracy i sile moralnej, nie mając np. dobrego trenera, właściwych urządzeń czy znajomości nowoczesnych zasad startu na 100 m — będziemy, bohatersko walcząc, świetnie zorganizowani — **stale ponosili porażki.**

W równych warunkach technicznych wielki duch wychowanych przez nas zawodników osiągnie przewagę na zagranicznych stadionach.

Ostatnia Olimpiada daje wiele wniosków bezspornych — więc pojęcie dobrego stylu, dobrej organizacji pracy musi zawierać w sobie zdolność uzyskiwania ścisłych najlepszych wzorowych danych techniczno - trenerskich z takich zawodów, gdzie mamy przegląd najwyższych osiągnięć na świecie. **(d.c.n.)**

MISTRZOWIE 1952 ROKU

MĘŻCZYŹNI:

100 m — Kiszka (Unia Krywałd) — 10,8; 200 m — Mach (Budowlani Gdańsk) 22,1; 400 m — Mach — 49,1; 800 m — Korban (Spójnia Gdańsk) — 1:54,3; 1.500 m — Potrzebowski (AZS Poznań) — 3:54,4; 5.000 — Graj (Gwardia Warszawa) — 14:56,6; 10.000 m — Szwargot (CWKS) — 31:10,4; 3.000 m z przeszkodami — Chromik (OWKS Kraków) — 9:19,0; 110 m płotki — Bugała (OWKS Kraków) — 16,0; 400 m płotki — Pleza (OWKS Kraków) — 55,4; skok wzwyż — Fabrykowski (AZS Gliwice) — 182 skok o tyczce — Ważny (Ogniwo Warszawa) — 400; skok w dal — Grabowski (CWKS) — 722; trójskok — Kowal (Ogniwo Warszawa) — 14,58; pchnięcie kulą — Krzyżanowski (Spójnia Gdańsk) — 14,83; rzut dyskiem — Andrzejczyk (Gwardia Wrocław) — 41,10; rzut oszczepem — Sidło (Spójnia Gdańsk) — 64,38; rzut młotem — Masłowski (Gwardia Bydgoszcz) — 48,68; rzut granatem — Sidło (Spójnia Gdańsk) — 75,54; 4x400 m — OWKS Kraków (Wałek, Plewa, Maćkowiak, Szmidt) — 3:35,8; 4x100 m — Spójnia Warszawa (Siennicki, Szczęsny, Jarosz, Wojtowicz) — 44,9.

KOBIETY:

100 m — Iłwicka (AZS AWF) — 12,5; 200 m — Szwajkowska (Gwardia Bydgoszcz) — 25,7; 400 m — Piwowarówna (Stal Katowice) — 60,0; 800 m — Pestkówna (Spójnia Gdańsk) — 2:17,6; 80 m płotki — Maciejakówna — (AZS Poznań) — 13,0; skok wzwyż — Janiszewska (Kolejarz Kraków) — 148; skok w dal — Duńska (Spójnia Gdańsk) — 562; pchnięcie kulą — Bregulanka (Stal Katowice) — 12,64; rzut dyskiem — Wojnarowska (Spójnia Gdańsk) — 39,15; rzut oszczepem — Ciachówna (Włókniarz Łódź) — 41,92; rzut granatem — Ciachówna — 45,18; 4x100 m — OWKS Wrocław (Dukiel, Olejnik, Lenkiewicz, Duchówna) — 52,8.



Grabowski uzyskał 7,22.

NA MUZEALNYCH ŁODZIACH W GDAŃSKU

Meta na trójmeczu Polska — NRD — Czechosłowacja to pamiętne miejsce. Tutaj stoją jeszcze ruiny starego portu zdobywanego w czasie wojen napoleońskich przez generała Henryka Dąbrowskiego.

Tutaj w dniu 1 września 1939 roku stał pancernik hitlerowski „Slezwig-Hollstein", który o godzinie 4 rano oddał pierwszą salwę armatnią na pobliski Westerplatte — pierwszy strzał w II wojnie światowej.

Dziś po 13 latach sportowcy polscy, niemieccy i czechosłowaccy walczyli tutaj w polskim Gdańsku pokojową bronią — wiosłem, w atmosferze przyjaźni i braterstwa, a na trybunach powiewały niebieskie flagi z gołębiem pokoju.

*

Licznie przybyła na regaty publiczność była zawiedziona. Czwórka ze sternikiem — mistrzowie olimpijscy nie przyjechali z Czechosłowacji. Są podobno przetrenowani. Ale nawet „drugi garnitur" Czechów pobił bez wysiłku dwie najlepsze polskie osady.

Polskie osady kobiece przegrywały zdecydowanie z CSR, a nawet ze słabszymi od nich Niemkami. Przegrywały przede wszystkim przez brak rutyny w startach międzynarodowych. Wioślarstwo kobiece w Polsce, jeżeli nie będzie miało częstszych kontaktów zagranicznych, nie podniesie swego poziomu. Przegrane dwójki podwójnej i jedynki to tylko brak rutyny. Gdyby te młode zawodniczki miały jeszcze choć jeden start, jak na przykład na regatach w Berlinie (odwołany w przeddzień wyjazdu), wynik byłby na pewno lepszy dla Polek.

*

Prawie pewne zwycięstwo w czwórkach bez sternika uciekło Polakom dosłownie na mecie. Polacy od startu do mety prowadzili i na ostatnich metrach toru zajechali drogę Czechosłowakom. Sędziowie byli nieubłagani i zdyskwalifikowali osadę „milimetrów wrocławskich" — finalistów Olimpiady w Helsinkach.

*

Najbardziej zacięta walka toczyła się w biegu jedynek pań. Ze startu wyszła Niemka Marianna Köhlew. Polka i Czeszka wyrównują, po czym do 700 metrów prowadzi Czechsłowaczka Hanna Musilowa. Z kolei wysuwa się Polka Iwona Jezierska i uzyskuje nawet ponad pół długości przewagi. Niestety wspaniały finisz Musilowej daje jej zwycięstwo o 30 cm.

Rezultatem tej walki był fantastyczny czas. Musilowa miała 4:00,5, a Jezierska 4:00,6. W wioślarstwie nie notuje się rekordów Polski, ale wynik Jezierskiej jest najlepszym w historii polskiego wioślarstwa kobiecego.

*

Zwycięstwo „Toja" Kocerki nie było łatwe. Jego przeciwnik mistrz Czechosłowacji walczył zacięcie z medalistą olimpijskim i uległ dopiero na ostatnich 300 metrach. Zwycięstwo Polaka przyjęto burzą oklasków, a „Tojo" musiał długo defilować po obu brzegach toru, gdyż wszyscy chcieli obejrzeć go z bliska.

*

Trener czechosłowacki, Józef Szubent, długo z podziwem oglądał polskie łodzie.

— Nie rozumiem, jak możecie jeździć na czymś podobnym. Przecież te łodzie nadają się tylko do muzeum. Dajecie przeciwnikom parę długości for swoim starym, zużytym sprzętem.

*

Po raz pierwszy w historii sportu polskiego zawodnicy na oficjalnym spotkaniu międzynarodowym występowali w „strojach dowolnych" — przeważnie w brudnych kostiumach treningowych. Nie dostarczono bowiem reprezentacji czerwonych koszulek z emblematem i białych spodenek. W ostatniej chwili organizatorzy regat wytrzasnęli skądś zielone koszulki LZS (dosłownie) i jakieś brudne czerwone spodenki, ale takich kostiumów żaden zawodnik nie chciał włożyć. Niektórzy mieli własne orzełki i przypięli na swoich klubowych koszulkach, inni jechali w czym kto miał.



Dwójka podwójna kobiet uzyskała jedyne zwycięstwo dla NRD, wygrywając z polską dwójką z wrocławskiego AZS.

WYŚCIG DOOKOŁA POLSKI rozpoczęty!

◆

Specjalna obsługa „Sportowca":
red. T. Karwiński
red. A. Broniarek
fotorep. S. Rostkowski



Polska dwójka pojedyncza mężczyzn pojechała bardzo dobrze i wywalczyła zwycięstwo nad osadą CSR.



Osemka czechosłowacka zdecydowanie pokonała polską osadę „Budowlanych" i zajęła pierwsze miejsce. *Fot. Rost.*

ŚWIAT ZBLIŻA SIĘ DO INDII

GDZIE JEST NASZ HOKEJ NA TRAWIE?

W jednym z przedolimpijskich numerów „Sportowca" wskazywaliśmy na rolę Indii w hokeju na trawie. Helsinki potwierdziły jeszcze raz tę przewagę, chociaż maleje ona wyraźnie z Olimpiady na Olimpiadę. Do znanych już Czytelnikom zalet, niekiedy o charakterze żonglerki cyrkowej, doszły jeszcze: niezwykle skuteczna taktyka gry, poparta błyskawicznym refleksem u każdego zawodnika, a ponadto — wyraźne odmłodzenie zespołu, co jeszcze bardziej spotęgowało i tak miejscami wprost zawrotną szybkość Indii.

Bardzo charakterystyczną cechą obu zespołów azjatyckich było używanie przez nie o wiele krótszych lasek niż te, którymi grały zespoły europejskie. Okazało się, że laską krótszą łatwiej jest prowadzić piłeczkę oraz strzelać, szczególnie, kiedy zachodzi potrzeba użycia jej w kierunku odwrotnym tj. z lewej strony ku prawej (pamiętając oczywiście o podstawowej zasadzie uderzenia, które wolno wykonywać tylko płaską stroną kija).

MEDAL HOLENDRÓW — ZASŁUGĄ SĘDZIÓW

Oficjalne drugie miejsce i srebrny medal olimpijski zawdzięcza Holandia sędziom, którzy w meczu z Pakistanem wyraźnie dopomogli hokeistom z „kraju tulipanów". Po zdobyciu na początku przypadkowej bramki, zamurowali oni dokładnie swoją bramkę, broniąc się b. często poprostu w stylu wolno-amerykańskim przeciwko niemiłosiernie gnlotącym ich Pakistańczykom.

Sędziowie nie reagowali na żadne wykroczenia. Wobec tego srebrny medal powędrował do Amsterdamu.

Właściwy układ sił w hokeju na trawie, w oparciu o rzeczywistą wartość rywali walczących o miejsca od 2 do 4, winien być, zdaniem fachowców następujący:

2 — Anglia, 3—Pakistan, 4—Holandia.

OSIĄGNĘLIŚMY MAKSIMUM

Wszystkim wyżej wymienionym przeciwnikom w chwili obecnej jeszcze wyraźnie ustępujemy, górując wyraźnie nad pozostałą częścią uczestników turnieju. Błędami naszymi są: zbyt mała zwrotność oraz sztywność



Reprezentacja Europy przed meczem z Indiami (Flinika zasłania kapitan zespołu indyjskiego).

W podobny sposób jak Pakistańczyków usiłowano „załatwić" i naszych chłopców w pamiętnym meczu z Belgią, w którym „dżentelmen" niejaki mister M. G. Covlisha, wychodził poprostu z siebie, aby umożliwić zwycięstwo Belgom. Na szczęście zdecydowana postawa naszego kierownictwa oraz drugiego sędziego tego spotkania — Pakistańczyka Ali Basir Shaihka, unicestwiły ten zamiar i aż do końca turnieju sędziowanie nie budziło już żadnych zastrzeżeń.

u przeważającej większości naszych zawodników; słabe zrozumienie dla taktyki i dezorganizowanie własnej gry, nienowoczesny sprzęt.

Natomiast kolosalnym atutem, wzbudzającym już obecnie obawy u naszych przeciwników — jest młodość zespołu.

— Jeżeli potraficie w najbliższym czasie uzupełnić szybko wasze braki techniczno-taktyczne — oświadczył w jednej z rozmów przewodniczący Międzynarodowego Związku Hokeja na Trawie Guarless van Uffort — to staniecie się bardzo groźnym przeciwnikiem dla najlepszych drużyn.

Znając ambicję i pracę aktywu hokeistów na trawie, jesteśmy pewni, że najbliższy start w mistrzostwach Europy potwierdzi słuszność słów Holendra i hokeiści nasi polepszą jeszcze swoją lokatę w czołówce europejskiej.

FLINIK W JEDENASTCE EUROPY

Żywiołowe raidy i niezwykła szybkość świeżo upieczonego mistrza sportu — Alfonsa Flinika — zjednały mu na Olimpiadzie uznanie wszystkich znawców, wyrażające się w powołaniu go do reprezentowania barw Europy w meczu przeciwko Indiom.

Nie znalazł on natomiast uznania u swych współpartnerów. Już w czasie pierwszych treningów przed spotkaniem w Amsterdamie ignorowali go wyraźnie, nie grając z nim, nie podając mu piłki. Podobnie przedstawiała się sprawa i w pierwszej połówce meczu, wygranej łatwo przez Hindusów 5:1. W drugiej połowie ambitny chłopak wziął na kieł, machnął ręką na współpartnerów i zaczął grać na własną rękę.

Od tej chwili każdej jego akcji towarzyszyły brawa kilkunastotysięcznej widowni, porwanej jego żywiołowością i stwarzaniem niebezpiecznych sytuacji podbramkowych. Z jednej z nich padła własna honorowa bramka dla Europy, zdobyta z podania Flinika. Od drugiej uratował Indie obrońca wybijając z linii bramkowej strzał Flinika.

JERZY ZARZYCKI



Flinik, mistrz sportu, był jednym z najlepszych graczy Europy na meczu z Indiami. Widzimy go w walce z bramkarzem Indii.

3 medale – ZŁOTY, SREBRNY i MORALNY

Cieszę się, jakbym sam zdobył dwa medale

KRYSTYNA PROGULSKA

NASZE SIATKARKI W MOSKWIE

Międzynarodowe spotkania naszych siatkarek mają już historię. Można by ją określić krótko jako „świętą wojnę" z CSR. Pierwszy międzynarodowy mecz z Czechosłowaczkami odbył się w Warszawie w 1948 roku i początek był dobry, bo nasze zawodniczki wygrały spotkanie 3:1.

Następne dwa lata, to lata klęski w Sofii 1948 r. w Pradze Budapeszcie i znowu w Pradze w 1949 r. na I Mistrzostwach Europy, nie udało nam się ani razu z Czeszkami wygrać. W Pradze miałyśmy tę „pociechę", że drużyna radziecka, biorąca pierwszy raz udział w międzynarodowym turnieju z kolei wyłomotała zawodniczki CSR. Drużyna radziecka zareprezentowała się doskonale. Silna zagrywka, czyste przyjęcie i podanie, bezbłędna wystawa, urozmaicony atak, świetny blok — jednym słowem wszystko na piątkę, i do tego jeszcze w składzie Czudina, mistrzyni pięcioboju, która ścinała z trzech pozycji, waląc 20 cm nad blokiem przeciwniczek.

Potem karta się odwróciła — to znaczy dla Polek i Czechosłowaczek, bo zawodniczki radzieckie tak czy tak swojej pierwszej lokaty nie były skłonne odstąpić nikomu. II Mistrzostwa Europy, które odbyły się w Sofii w 1950 roku, przyniosły nam tytuł wicemistrza za ZSRR i wreszcie długo oczekiwany rewanż nad CSR. Nasze zawodniczki przystąpiły do generalnego ataku, mobilizując nie tylko umiejętności techniczne, taktyczne i kondycyjne, ale i odporność nerwową, która na ogół w spotkaniach z CSR nawalała. O tym jak walka była zacięta, świadczy fakt, że jeden set trwał blisko godzinę.

W ubiegłym roku na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie w dziwnym meczu z CSR Polkom znów powinęła się noga. Jak spotkanie było nerwowe, widać z tego, że po przegranym secie do 3, następny set wygrały Polki także do 3 — trzeci przegrały, czwarty wygrały, no i w piątym właśnie przyszła na nas kolej przegrać i „przebębnić" medal. W dwa miesiące potem nasze siatkarki zdobyły wicemistrzostwo (za ZSRR) na III mistrzowstwach Europy w Paryżu. (CSR nie startowała).

W konkurencji kobiecej Mistrzostw Świata w siatkówce zostało zgłoszonych 8 drużyn. Z ZSRR przyjdzie nam przegrać — co do tego nie mamy wątpliwości. Walka toczyć się będzie o drugie miejsce. Prócz nas ubiegać się o nie będą jak zwykle silne Czechosłowaczki i młode robiące szybkie postępy Bułgarki. Dwa lata temu Polki wygrały z nimi lekko, w zeszłym roku w Berlinie oddały już Bułgarkom seta. W tym roku trzeba będzie dużej uwagi, by rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść.

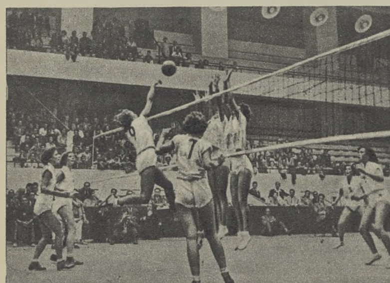
Męska siatkówka, to osobny rozdział. Tutaj nasze stanowisko można by określić „byle nie gorzej jak czwarte miejsce".

Z ZSRR i CSR przegrywaliśmy zawsze, lecz jeszcze ktoś zwykle „wymieszał" nas dodatkowo — Bułgaria lub Rumunia, albo obie razem. I tak w 1948 r. z wysiłkiem zajęliśmy czwarte miejsce, a na I Mistrzostwach Świata mężczyzn w Pradze — piąte. Najgorzej nam się chłopaki „wychyliły" na Mistrzostwach Europy w Sofii w 1950 roku. Bardzo ładnie sprawiali się w pierwszym meczu z CSR, przegrywając, lecz po ślicznej grze. A potem grali z meczu na mecz coraz gorzej, zajmując niczym nie odebrane szóste miejsce (bo więcej już drużyn nie było).

Akademickie mistrzostwa w Berlinie w zeszłym roku przyniosły to, oczekiwane czwarte miejsce. Polacy złapali nareszcie trochę formy. Stoczyli świetne spotkanie z CSR, będąc o krok od zwycięstwa (w piątym secie prowadzili 9:8) oraz zdobyli na ZSRR seta — jedynego zresztą, jaki siatkarze radzieccy w ciągu całego turnieju przegrali.

Czego się obecnie spodziewać? ZSRR i CSR da nam łupnia niewątpliwie. Bułgarzy są już podobno w dużej formie. Cechuje ich zawsze niezwykła ruchliwość, świetna kondycja — grają nowocześnie, mają urozmaicony atak z przerzutek i pierwszych podań. A inne państwa? Niektóre pokazywały już kiedyś jak się z Polakami wygrywa.

Myślę, że jak zwykle trzeba by cicho westchnąć: oby nie gorzej jak czwarte miejsce!



Polki na mistrzostwach Europy w Paryżu. Ścina Wojewódzka



Milnikiel (Budowlani Chorzów)

W PŁYWANIU BEZ ZMIAN

Na pływalni siemianowickiej położonej tuż koło huty „Baildon" spotkali się najlepsi pływacy, walcząc o tytuły mistrzów Polski. Nie było rewelacyjnych wyników, których spodziewano się po Olimpiadzie. Ci „gorsi", którzy do Helsinek nie pojechali, starali się jak mogli, ale hegemonii olimpijczyków nie udało mi się przerwać.

— Jedynie kobiety utrzymały do mistrzostw dobrą formę, mężczyźni przeżywają wyraźny spadek — mówił trener Z. Wieliński.

Mrozówna i Milnikiel zdobyły wszystkie mistrzostwa w stylu klasycznym i grzbietowym, Wekso znów wypłynęła na powierzchnię i „zagarnęła" dwa tytuły na 100 i 200 st. dowolnym.

Tołkaczewski pobił rekord na 100 m. jednak sakramentalnej minuty nie zwyciężył. Petrusewicz musiał zadowolić się „tylko" dwoma mistrzostwami, oddając tytuł na 200 m żabką Nikodemskiemu, który wyraźnie idzie do góry. Boniecki podobnie jak Milnikiel też jest trójmistrzem w grzbiecie. W punktacji zrzeszeniowej zwyciężyli Budowlani — Chorzów, przed wrocławską Stalą.

(W następnym numerze szczegółowy komentarz mistrzostw).



Tołkaczewski (Ogniwo Wrocław)

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

— Finałowe spotkania mistrzostw tenisowych Polski juniorów, rozegrane w Opolu przyniosły dużą niespodziankę w grze pojedynczej juniorek, a mianowicie zwycięstwo 13-letniej Basi Panasiuk nad wicemistrzynią seniorek Ryczkówną. Panasiuk wygrała 6:4, 7:5. W grze mieszanej tytuł mistrzowski zdobyła para śląska Ryczkówna — Wilczek, wygrywając z parą Fogelman — Pieczonka 6:0, 6:0, a w grze podwójnej juniorek para Ryczkówna — Licisówna, po pokonaniu pary Panasiuk — Moraczewska 6:2, 6:3.

— W dniu 16 bm. przybyła z Helsinek do Warszawy olimpijska reprezentacja piłkarska Chin Ludowych. Piłkarze chińscy rozegrają w Polsce kilka spotkań w różnych miastach. Na czele ekipy, składającej się z 20 piłkarzy, stoi sekretarz Komitetu K.F. Chin Ludowych Huan-Dzun.

— Tytuł mistrza Polski w indywidualnych mistrzostwach żużlowych zdobył we Wrocławiu Kupczyński (Spójnia). Wyprzedził on o 1 punkt Fijałkowskiego (Budowlani), który pobił rekord toru o 0,3 sek. czasem [illegible].

Wyniki mistrzostw: 1) Kupczyński — 14 pkt., 2) Fijałkowski — 13 pkt., 3) Suchecki (CWKS) — 12 pkt., 4) Glapiak (Unia) — 11 pkt., 5) Bonin (Gwardia) — 10 pkt. Mistrzostwa zgromadziły 60.000 widzów.

— Mecze piłkarskie o mistrzostwo I Ligi przyniosły następujące wyniki: w Krakowie Ogniwo wygrało z Unią (Chorzów) 1:0 (1:0), w Łodzi Włókniarz zremisował z Ogniwem (Bytom) 1:1 (1:0), w Chorzowie Kolejarz (Poznań)) pokonał Budowlanych (Chorzów) 4:3 (1:3), w Gdańsku miejscowi Budowlani pokonali Kolejarza (Warszawa) 1:0 (1:0).

— Morskie Mistrzostwa Żeglarskie Polski, rozegrane w Gdyni, wyłoniły następujących mistrzów: w konkurencji kobiet — Dudzio (AZS Wrocław) — 2.617 pkt., 2) Sumińska (Stal Gdynia) — 2.613 pkt.; w konkurencji mężczyzn — 1) Kowalewski (Budowlani Warszawa) — 2.690 pkt., 2) Haska (AZS Szczecin) — 2.839 pkt.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Na centralnym moskiewskim stadionie „Dynamo" rozpoczęły się mistrzostwa świata w siatkówce mężczyzn i kobiet.

Mimo pochmurnej pogody 40 tys. widzów przywitało głośnymi oklaskami defilujące drużyny ZSRR, Bułgarii, Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Finlandii, Indii, Libanu, Francji i Izraela.

Kapitanowie drużyn radzieckich Czudina i Uljanow wciągnęli przy dźwiękach hymnu radzieckiego flagę mistrzostw na maszt. W pierwszym dniu mistrzostw siatkarze polscy wygrali z Finlandią 3:0 (15:8, 16:5, 15:8), a siatkarki pokonały Węgierki również 3:0 (15:6, 16:3, 16:5). Inne wyniki: siatkówka męska — Rumunia — Liban 3:0, ZSRR — Bułgaria 3:0.

W mistrzostwach piłkarskich Związku Radzieckiego Dynamo (Tyflis) pokonało Dynamo (Mińsk) 4:1.

Na Olimpiadzie szachowej w Helsinkach w przedostatnim kole w rozgrywkach o wejście do finału — ZSRR pokonał Grecję 4:0 i zakwalifikował się już do finału. Również CSR pokonując Anglię 2,5:1,5 ma zapewniony udział w finale.

W trójmeczu lekkoatletycznym państw skandynawskich zwyciężyła Szwecja przed Finlandią.

Bokserzy CWKS-u wygrali w Kottbus z reprezentacją policji NRD — [illegible].

W Goeteborgu Whitfield zaatakował rekord świata na 800 m. Próba nie udała się, mimo że Whitfield osiągnął najlepszy czas tegoroczny 1:48. Drugi był młody Boysen (Norwegia) 1:48,2, trzeci Wolfbrant (Szw.) — 1:51,8. Inne wyniki: 200 m — Mc Kenley — 20,9, Stanfield — 21,2, 3 km — Ceraj 8:18,8, Perry — 8:18,8. Szwed Ljungumt skoczył wzwyż 2 m 01 cm. Storch rzucił młotem 58,63 — drugi wynik w świecie.

Również Mc Millen (USA) — nie pobił rekordu na 1500 m. Osiągnął doskonały czas 3:45,8, przed 22-letnim Szwedem Karlssonem, który miał 3:47,8.

MIGAWKI OLIMPIJSKIE

W finale wagi ciężkiej Johansson został, jak wiadomo, zdyskwalifikowany za unikanie walki z olbrzymem Sandersem i pozbawiony przez własny związek medalu srebrnego. Ale! Johansson się tłumaczył, że miał przed oczami Niemana, poprzednika swego w meczu z Sandersem, który skończył w szpitalu olimpijskim ze złamaną ręką i rozbitymi łukami brwiowymi. Sanders przechodzi na zawodowstwo i menażerzy USA widzą w nim nowego Louisa.

Reiff oświadczył w wywiadzie: „Boję się biec 5 km od czasu mej klęski na mistrzostwach Europy w Brukseli. Powiedziałem sobie, że nie mogę się znów ośmieszyć i skończyć na noszach. Toteż gdy Zatopek zwiększył tempo na ostatnim okrążeniu, zatrzymałem się, gdyż poczułem nogi jak z ołowiu. Jako mistrz olimpijski z Londynu na 5 km nie mogłem nie stanąć na starcie w Helsinkach.

Paavo Nurmi w wywiadzie udzielonym gazecie Unsi Suomi oświadczył, że jego zdaniem Schade może pobić rekord Hagga — na 5 km.

Piłka, którą był rozgrywany finał olimpijski, została złożona w muzeum sportu w Helsinkach.

Złożyli na niej podpisy gracze obu drużyn — finalistów, sędziowie i... panna Armi Kuusela, która została w Los Angelos wybrana jako „najpiękniejsza kobieta świata". Nie wiadomo, czy panna Kuusela grała kiedykolwiek w piłkę nożną...

(CHAB)



Bielszczanin Buchalik był największą niespodzianką tegorocznych mistrzostw tenisowych Polski. Swoją wytrwałością, ambicją, kondycją — i zwolnionym systemem gry załamał i „wykończył" najpoważniejszych przeciwników.

Red. Tomaszewski

ocenia grę Buchalika

Wszyscy zżymali się na jego wysokie loby. — Cóż to za tenis? — mówiono. — Tenis sprzed trzydziestu lat. Z taką grą nie można się pokazać na żadnym szanującym się korcie. Buchalik jest tenisistą par exellence prowincjonalnym — sarkano na kortach łódzkiego „Włókniarza".

Szara dla oka gra Buchalika, polegająca na iście żelaznym przerzucie, oparta na świetnej kondycji, szybkim starcie i precyzyjnych lobach nie zyskała sobie wielu zwolenników wśród obserwatorów ostatnich mistrzostw Polski. Wśród przeciwników Buchalik zyskał sobie miano „ściany do odbijania piłek".

Trener Bełdowski klasyfikuje

Naj... naj... polskich tenisistów

Najlepszy forbend — Licis, Olejniszyn, H. Skonecki
bekhend — Piątek, Radzio, Wawrzyńczak, Niestrój
serwis — Piątek, Radzio, Sawaszkiewicz
wolej — Piątek, Kwiatek, Chytrowski, Tloczyński
smecz — Radzio, Niestrój, Wawrzyńczak
skrót — Piątek, Kwiatek, Dittrich
lob — Niestrój, Buchalik
elastyczność — Licis, Niestrój, Łuckiewicz
kondycja — Licis, Niestrój, Piątek
taktyka — Licis, Tloczyński
deblista — Piątek, Tloczyński, Kwiatek, Radzio
nerwy — Licis.

ODZNAKI:

Zasłużonego Mistrza Sportu

i

Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej

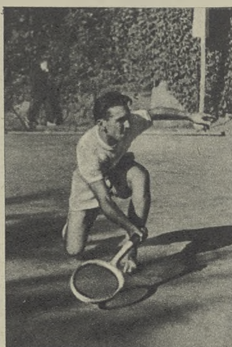




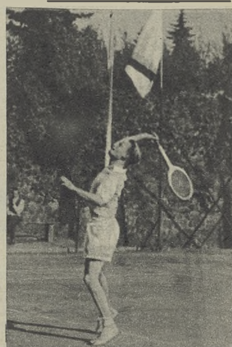
Główny Komitet Kultury Fizycznej ogłosił, że zostały ustanowione odznaki „Zasłużonego Mistrza Sportu" i „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej".



Piątek już w ćwierćfinale przegrał po blisko 5-godzinnej pięciosetowej walce z późniejszym mistrzem Polski Buchalikiem.



Młody Ślązak Licis stawił zacięty opór Olejniszynowi, przegrywając w pięciu setach.



Warszawianin Radzio bardzo dużo smeczował z połowy kortu, ale... na aut. Pretendował do tytułu mistrza — zdobył wicemistrzostwo.

JUBILEUSZ MOTOCYKLA w TATRACH

Dziesiąty Jubileuszowy Raid Tatrzański, który odbędzie się w Zakopanem w dniach 22 do 24 sierpnia, zapowiada się rewelacyjnie. Udział zawodników CSR, Węgier i NRD, przedłużenie trasy i zwiększenie jej trudności w porównaniu do roku ubiegłego, będą wielką próbą kwalifikacji zawodników i ich maszyn oraz najszerzej pojętą popularyzacją sportu motorowego.

Równolegle organizuje się pierwszy tego rodzaju masowy zjazd plakietowy z całego kraju do Poronina, gdzie odbędzie się też złożenie wieńców w mauzoleum Lenina.

Raid odbędzie się pod hasłem spójni przodowników sportu z przodownikami pracy. Pierwszy etap łączy ze sobą w sportowej emocji największą budowę Polski Ludowej — Nową Hutę z przekształconym na uspołeczniony ośrodek wypoczynkowy — Zakopanem.

Raid Tatrzański wymaga od motocyklisty niezwykłych zalet charakteru i znakomitej znajomości techniki jazdy. Toteż do Raidu dopuszczeni są tylko zawodnicy I i II klasy.

W tradycji tego wyścigu, odbywającego się (z przerwą w okresie wojny i okupacji) od roku 1937, leżą niespodzianki w postaci odkrywania nowych, wielkich talentów. W roku 1939 zadebiutowali w Zakopanem 15-letni Stanisław Brun i 19-letni Jerzy Dąbrowski, do dziś czołowi nasi motocykliści. W 1947 r. młody zawodnik Krzysztof Jabłonowski ukończył raid na motorze dosłownie powiązanym drutem, z kijem zamiast kierownicy tak, że sędziowie nie mogli dopuścić go do końcowej próby szybkości. Wykazał on niezwykły upór i charakter. W 1951 r. młody Żurawiecki, mało znany zawodnik, zdobywa bezapelacyjnie pierwsze miejsce w ogólnej punktacji.

Zamordowany przez hitlerowców adwokat Kazimierz Jurkowski, motocyklista i miłośnik Tatr, który był projektodawcą i organizatorem pierwszego raidu tarzańskiego, z pewnością nie przypuszczał, że impreza ta nabierze tak wielkiego rozmachu.

Szczupłe możliwości przedwojenne ograniczały liczbę zawodników. W 1937 r. startowało 47 zawodników. Dziś opieka zrzeszeń sportowych Polski Ludowej zapewnia wszystkim utalentowanym zawodnikom (którzy osiągnęli dostateczny poziom sportowej sprawności) udział w każdej, nawet najtrudniejszej imprezie motocyklowej. Zapewnia im najlepszy sprzęt i najlepszą opiekę. Toteż w tegorocznym raidzie startować będzie około 200 zawodników.

A oto program Jubileuszowego Raidu Tatrzańskiego:

I dzień — szybki etap dzienno-nocny po dobrych szosach (z odcinkiem terenowym w etapie nocnym), stawiający duże wymagania przeciętnej szybkości na szosie.

II dzień — etap wybitnie górsko-terenowy, na dystansie około 234 km, z dużymi różnicami wzniesień, wymagającymi również wysokiej szybkości przeciętnej.

Próba szybkości trzeciego dnia ma na celu dokładniejsze wyselekcjonowanie zawodników i ustalenie klasyfikacji zespołów — nada jednocześnie zawodom bardziej jeszcze charakter terenowy.

Wielkie zainteresowanie budzą nowe motocykle węgierskie „Csepel", 125 ccm i 250 ccm. Nie wiem, na czym będą startowali Czechosłowacy i Niemcy. Obok wymienionych drużyn zagranicznych staną na starcie najlepsi zawodnicy krajowi z Jankowskim, braćmi Brunami, Żymirskim, Dąbrowskim, Markowskim, Kupczykiem, Charlier, Kwiatkowskim i in. na czele. Startuje również bardzo groźny w tym terenie, nawet dla najlepszych, Stanisław Marusarz. Tak, skoczek narciarski, ale i wszechstronny sportowiec.

JÓZEF PODSTOLSKI



Zeszłoroczny rewelacyjny zwycięzca Raidu Tatrzańskiego, mało przedtem znany zawodnik Budowlanych, Żurawiecki (181) mija na trasie jeszcze jednego rywala.



Krzysztof Brun w walce z górskim potoklem.



Przebyć arcytrudną trasę Raidu Tatrzańskiego bez punktów karnych jest już wielkim sukcesem. Zwyciężyć w Raidzie — znaczy zdobyć złote ostrogi (motocyklisty).



Jankowski (CWKS) jest, jak widzimy, pełen optymizmu.

Świetny nasz skoczek narciarski, zasłużony mistrz sportu Staszek Marusarz przez całą zimę nie rozstawał się z motorem.





Andrzeja Żymirskiego, również doskonałego motocyklistę w wyścigach ulicznych i szosowych, ujrzymy wkrótce na starcie Raidu Tatrzańskiego.



Jeszcze jeden kandydat na zwycięzcę — zawodnik CWKS-u Kuśmirek.

Foto Werner

W pogoni za chińskim koszem

KARTKI Z PODRÓŻY POLSKIEGO TRENERA, ZASŁUŻONEGO MISTRZA SPORTU, DO CHIN LUDOWYCH

(Ciąg dalszy)

Witek Zagórski przyrzeka, że jeżeli szczęśliwie tzn. bez powietrznej choroby przybędzie do Irkucka, to rzuci się plackiem na ziemię i pozwoli, by cała nasza ekipa po nim przeszła.

Zobaczymy, Witku, co to będzie. W poczekalni dowiadujemy się, że samoloty nasze nie odlecą w pierwotnie podanym nam czasie o 0.30, lecz około 3 godz. później.

Podobno nad Uralem burza — a przecież nasz pierwszy etap jest za Uralem, tam gdzie kończy się Europa, a zaczyna Azja, tj. w Swierdłowsku. Zajmujemy fotele. Jedni usiłują czytać, a niektórzy piszą. Do piszących należę także — ja. Pisze także coś Marysia Kowalówka i od czasu do czasu zamyśla się głęboko.

Pewnie jest myślami przy kimś dalekim, a jednak bliskim.

Nie gniewaj się, Marysiu, że tak piszę, bo i ja wtedy tak samo byłem myślami daleko w kraju przy bliskich mi istotach.

Humor w poczekalni wprowadza Leszek i „Bonus". Ten ostatni widząc podekscytowanie wszystkich chodzi po całej poczekalni i prowizoryczną strzykawką zrobioną z ołówka daje wszystkim „zastrzyki" na uspokojenie.

„Panu Grzesiowi w „pęcinę", żeby miał spokojny lot".

Śmiejemy się wszyscy serdecznie. Uśmiecha się także kierownik nasz, minister Kożusznik — mimo że prowadzi ciężką walkę z Mochnackim na szachownicy.

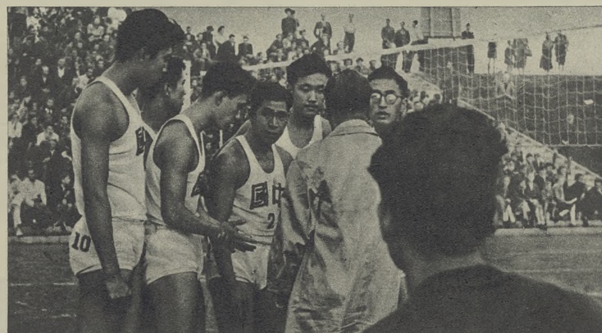
Moskwa 17 lipca.

Godz. 3.20 czasu moskiewskiego. Dyżurny ruchu zawiadamia, że pierwsza nasza grupa w liczbie 18 osób może zajmować miejsca w samolocie.

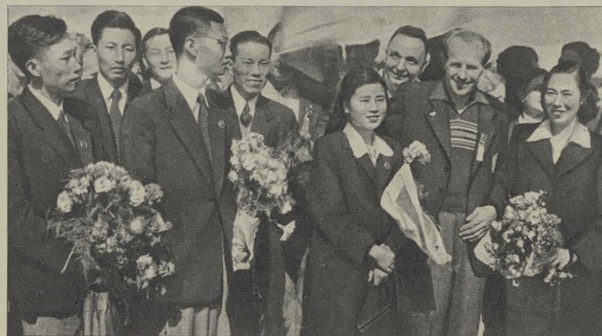
Przechodzimy przez sąsiednie poczekalnie na teren lotniska. Poczekalnie pełne pasażerów niczym dworzec kolejowy. Obok języka rosyjskiego można usłyszeć angielski, francuski, niemiecki, chiński no i naturalnie polski.

Na lotnisku ogromny ruch. Co chwila startują samoloty w różnych kierunkach. Jest godz. 3.30. Za chwilę srebrzysty „Ił" unosi się wysoko, wysoko... Druga grupa naszych sportowców odleci pół godziny później. Jest już zupełnie jasno. Widzimy w dole uśpione osiedla i wioski.

Jednostajny szum motoru sprawia, że zasypiają wszyscy. Lecimy na wysokości 2 700 m. Z daleka widzę jakąś wielką rzekę. To Wołga. Samolot się zniża. Lądujemy o godz. 5.55 w Kazaniu. Postój około 30 minut. Wysiadamy z samolotu, by orzeźwić się chłodem pięknego poranka. Naczelnik lotniska prowadzi nas do bufetu. Sympatyczna Tania podaje nam śmietankę, razowiec z serem i kruszony. Smakują doskonale.



Akademicka reprezentacja Chin Ludowych w koszykówce naradza się, jaką zastosować taktykę w drugiej połowie gry.



Mistrz świata i zdobywca trzech złotych medali na XV Olimpiadzie, Emil Zatopek wśród sportowców chińskich, w czasie powitania ich na lotnisku w Helsinkach.

Za chwilę przykołował drugi nasz samolot. Witamy się radośnie i opowiadamy wrażenia z pierwszego etapu. Lecz czas już lecieć. Nasz „Ił" gotów do odlotu...

6.30. Start do Swierdłowska. Przelatujemy ponad Uralem i o 9.15 lądujemy w Swierdłowsku. Patrzymy z zaciekawieniem do atlasu tow. Kożusznika. Tak — to tutaj kończy się Europa, a zaczyna Azja.

1.500 km od Moskwy. 10.05 znowu odlot. Lecimy nad tajgą syberyjską. 13.30 — jesteśmy nad Omskiem. Piękny widok na miasto. Rzeka Irtysz dzieli miasto na 2 części. Wysiadamy na jednogodzinny postój. Jest gorąco. Dworzec lotniczy z licznymi skwerkami. Dużo kwiatów. Topole. Poczekalnia w budynku bardzo przytulna. Tutaj będzie nocowała druga grupa, a my jeszcze dzisiaj odlatujemy do Nowosybirska.

Po półgodzinnym oczekiwaniu przylatuje druga grupa. Wszyscy jesteśmy w doskonałych humorach. Życzymy pozostałym towarzyszom dobrej nocy i za chwilę jesteśmy już w powietrzu ponad nimi.

Nasz „Ił" pięknie się „kładzie" (tak twierdził Jurek Lelonkiewicz) zdaje się, że prawym skrzydłem muska powierzchnię Irtyszu. Piękna, potężna rzeka. Po $2^1/_2$ godzinach lotu, w przeważającej części ponad ogromnymi lasami, widzimy z daleka wśród lasów wielkie miasto — Nowosybirsk.

Lądujemy. Przy kolacji komendant portu rozprawia z nami na temat ostatnich wyników olimpijskich. Orientuje się doskonale. Włada nawet dość dobrze językiem polskim. Dotrzymuje nam towarzystwa do końca kolacji. Przez otwarte okna jadalni widzimy ozłocone słońcem brzozy i świerki. Jest dziwnie spokojnie... Może dlatego, że ustał szum naszego „Iła".

Autobusem wiozą nas do pobliskiego hoteliku. Czysto, przytulnie i miło. Ciepłe natryski potęgują naszą senność. Dopiero teraz czujemy zmęczenie. Śpimy głęboko.

O godz. 23.30 budzi nas lekkie stukanie i miły głos: „Towarzysze wstawajcie!". To kierowniczka hotelu. Zapala światło w naszym pokoiku i wychodzi. Podnoszę głowę i patrzę na współlokatorów: Zdzisiek Kwapisz, Jurek Lelonkiewicz i Leszek Kamiński śpią w najlepsze. Przecież śpimy dopiero 4 godziny. Widzę, że światło ich razi, chowają więc głowy pod kołdrę. Idę za ich przykładem.

Nie wiem nawet, kiedy otwieram oczy. Nie wiem nawet, gdzie jestem. Dopiero gdy nad sobą widzę dobroduszną twarz naszego kierownika, ob. Kożusznika, wracam do przytomności. Najwyższy czas wstawać. Dowiedzieliśmy się, że kierowniczka hoteliku nie miała odwagi drugi raz nas budzić. Po prostu było jej żal przerywać nam smaczny sen.

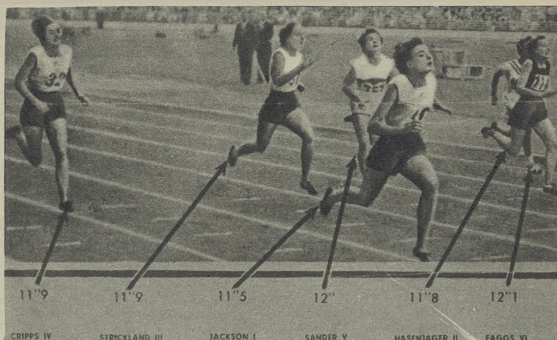
(d. c. n.)

FLORIAN GRZECHOWIAK

OLIMPIADA WZIĘTA NA JĘZYKI



MAŁŻEŃSTWO NA MEDAL!
Rys. J. Żebrowski



Finał 100 m kobiet na XV Igrzyskach Olimpijskich, wygrany przez Australijkę Jackson w czasie 11,5 sek., równym rekordowi świata.



Doskonała gimnastyczka radziecka, M. Gorochowska, uzyskała na XV Igrzyskach Olimpijskich 1 złoty i 4 srebrne medale.

DUŃSKA, BROŃ BOŻE NIE OBCINAJ WARKOCZA!

(Komentarz redakcyjny)

Kazimierz Chrzanowski, student Politechniki do występu naszych olimpijczyków jest nastawiony bardzo krytycznie. Sam jest czynnym sportowcem, ma odznakę SPO.

— Codziennie słuchałem sprawozdań, czytałem dokładnie całą prasę. Przykro było dowiadywać się: Grabowski odpadł, Weinberg wyeliminowany, Kiszka i Lewandowski nie zakwalifikowali się, Sidło nie osiągnął minimum... Jako przyczynę tego podawano, że zawodnicy nasi na starcie olimpijskim stracili nerwy, że trenerzy nie przygotowali ich do startu psychicznie. To jest prawda. I dlatego chce się wprost płakać. Żeby przez nerwy tracić medale? Dlaczego trenerzy tak nierozważnie pracowali ze swoimi wychowankami, dlaczego zawodnicy mieli tak mało startów międzynarodowych? Przypominam sobie, co pisano w gazetach po eliminacjach w Krakowie. Trenerzy, których nie wpuszczono na stadion, dawali wskazówki zza ogrodzenia. To jest niedźwiedzia przysługa. Tak, jak za ściąganie w szkole — ucznia się karze, tak i w stosunku do trenerów należy wyciągnąć konsekwencje. Chciałbym zapytać tych, którzy w Krakowie „podpowiadali", jak wypadł start Waszych pupilów w Helsinkach?

Ale trenerzy mają usprawiedliwienia w rodzaju: Grabowski zaraz po starcie na stadionie zrobił lekko 7.20.

No i co z tego, po co i nam jeszcze psujecie nerwy? Co nam z tego, że Grabowski skacze dobrze poza stadionem?

— A jak ocenia pan start Duńskiej i Ciachówny?

— Dwie, którym należą się brawa. Przede wszystkim Ciachównie. A do Duńskiej mam jedną prośbę: dziewczyno, obetnij czym prędzej ten warkocz! Po co ci on, czy do tego, aby nim zamiatać skocznię i aby przez to tracić cenne dla nas wszystkich centymetry?

NASI TO ZAWSZE TAK

JAKUBA WALCZAKA, 65-letniego emeryta spotykamy nad Wisłą, gdzie siedzi, trzymając w ręku bambusową wędkę. Koło niego leży kilka ostatnich gazet. Na pewno interesuje się sportem.

— Jak przeżywałem Olimpiadę? — powtarza nasze pytanie.

— Razem ze swoją rodziną, tzn. wszyscy punktualnie o dziesiątej siedzieliśmy przy głośniku.

— A więc cała rodzina interesuje się sportem?

— Podczas Olimpiady tak. Zresztą obchodzą ich tylko wyniki. Jeżeli Polacy zwyciężają, to cieszą się jak dzieciaki, a gdy jest odwrotnie, to narzekają: „nasi to zawsze tak".

— A pan jak ocenia występ naszych reprezentantów?

— Bardzo dobrze to oni nas nie reprezentowali. Pamiętam, jak było przed Olimpiadą 1948 r. Wtedy mówili, że jadą na naukę, wrócili z niczym, teraz wołali: jedziemy po sukcesy — i też wrócili prawie z niczym. Tylko bokserzy. To są chłopaki na medal. Byłem na stacji, oglądałem ich powrót. Widziałem Chychłę i Antkiewicza. — Jakub Walczak początkowo opowiadał powoli i jakoś niechętnie. Teraz, gdy mowa o bokserach, słowa płyną szybko. Odłożył nawet wędkę.

— Jesteśmy potęgą bokserską. Ci, którzy przegrali, to też nie tak wielki wstyd. Ich zwycięzcy walczyli w finałach.

Dlatego myślę, że chociaż np. w tej lekkoatletyce nie było dobrze, to jednak ogólnie nie jest źle. Mamy przecież czterech medalistów, tak? Chychła, Antkiewicz, Kocerka i Jokiel.

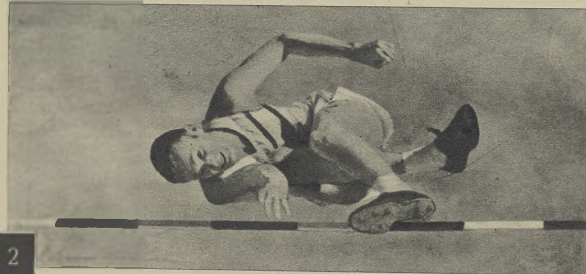


Emil — po swych zwycięstwach, Dana — po czwartym otrzymali herb rodzinny Zatopków.
Rys. J. Żebrowski

OLIMPIJSKIE SZEPTY



1


2

1. Tego jeszcze nie było na Igrzyskach Olimpijskich — trzy kobiety z jednego kraju zajmują trzy pierwsze miejsca. Romaszkowa, Bagriancewa, Dumbadze, wśród niemilknących braw, otrzymały zaraz po zwycięstwie kwiaty od ślicznej Finki w stroju ludowym.

2. Ogromny Murzyn? Do tej chwili nie wiadomo. Czy ogromny Murzyn - albinos, czy po prostu ogromny (to na pewno) biały zawodnik. Część prasy światowej uznała Waltera Davis'a za Murzyna, część za białego, cała prasa — za fenomen w skoku wzwyż. Oto jego olimpijski skok. Trybuny wstrzymały oddech — przeskoczy wyżej głowy czy nie? Walter Davis ma wzrostu 2 metry i 3 centymetry. A więc przeskoczył!

3. Fachowcy od lekkoatletyki skłonni są zgodzić się, że wynik w trójskoku Adhemira Ferreira da Silva jest najlepszym wynikiem Igrzysk. 16.22 — skok, od którego kręci się w głowie. Warto sobie przypomnieć, że wynik Japończyka Tajima w 1936 r. — 16 m uważany był za super. Gdy da Silva uzyskał parę miesięcy temu 16 i jeden centymetr sądzono, że jest to zwykłe „naciąganie", tymczasem czarny Brazylijczyk w olimpijskich skokach nie schodził poniżej... 16.14! Co jeszcze powie da Silva?

4. Szermierka to skomplikowana konkurencja — „inny świat sportowy". Bywały na Igrzyskach takie sceny, że zdenerwowana zawodniczka mówiła przed walką:

Nie, nie będę walczyła. Jak on sędziuje — wszystko przepadło.

W innym wypadku było publiczną tajemnicą, że jeśli ten komplet (sędziów) sędziuje, to na pewno nie wygrają szermierzę krajów demokracji ludowej.

Ale mówiło się też głośno, że — ach, jeśli ten komplet (sędziów) — to Maria wygra w cuglach. Oni ją ubóstwiają... Dobry szermierz w wydaniu zachodnio - europejskim musi umieć również przeszywać serca na gruncie towarzyskim. Dobry to klimacik olimpijski...

5. Ich dwoje.

6. Kto to jest, co to jest? — pytano na trybunach, gdy bezszelestnym, powłóczystym krokiem przez olimpijski stadion sunęła biała postać. Erich von Frenckell ruszył galopem ratować sytuację... Organizatorzy nerwowo przerzucali program ceremonii... Co to było?

Jak twierdzą wtajemniczeni, były dwie możliwości: ambicja młodej „białej damy", by zostać gwiazdą filmową dzięki Olimpiadzie i trick reklamowy organizatorów Igrzysk... To bardzo prawdopodobne. Na zdjęciu moment „aresztowania" białej damy.


5


3



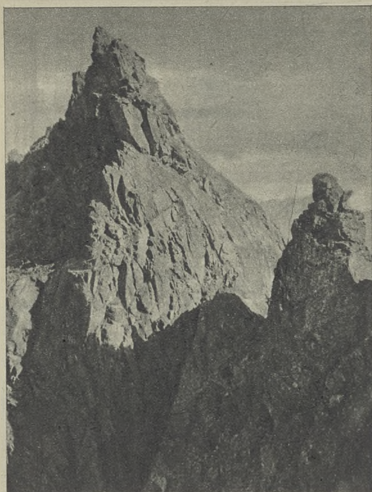
4



6

NARODZINY WIELKIEGO TATERNICTWA

GOŚĆ NIEZNANY W TATRACH: LINA I BUTY



Orla Baszta (ze zbiorów Kom. Górskiej PTTK)

(Ciąg dalszy)

Nikomu się nie uśmiecha spędzenie zimnej, jesiennej nocy w skale, na przymrozku. Górale zaczynają markocić... Wydaje się, że wpadli w sidła przyrody. Ukazuje się wreszcie Klimek i decyduje, że pójdą pierwszym żlebem. Podnoszą się słabe sprzeciwy, ale wobec opinii Klimka — cichną. Jeden z górali donosi, że właśnie stamtąd wróciła się koza.

— E, bo głupia — odpowiada Klimek.

Rozpoczynają bardzo strome zejście kominkiem. Idąc z zachowaniem wielkiej ostrożności, dostają się po ciężkiej walce ze skałą do głębokiego żlebu, który ich już bezpiecznie sprowadza do doliny.

Spojrzawszy na ścianę przekonują się, że wszystkie żleby kończyły się wielopiętrowymi krzesanicami, z wyjątkiem tego jednego, którym sprowadził ich Klimek. Ta intuicja Klimka i jego znajomość budowy Tatr były rzeczywiście zdumiewające.

W roku 1902 dokonał Chmielowski kilku wspaniałych czynów sportowych w Tatrach. Ostatniego lipca wyszedł z Paprockim na **Przełęcz Mylną** (1-sze wyjście) bez przewodnika. W sierpniu wyprowadził większe mieszane towarzystwo, również bez przewodnika, na **Orlą Basztę**, która uchodziła za niedostępną. We wrześniu wychodzi z dwoma przewodnikami na Rumanowy (1-sze wyjście) i na **Żłobisty**. Z drem **A.** Kroeblem, **Kaz.** Bizańskim i Wł. Paprockim, zeszli (1-sze zejście) z **Małego Świstowego** do **Dol. Rówienek** (bez przewodnika). Ale i inni ważą się na nowe przejścia.

X. W. Gadowski, prof. Fr. Nowicki i prof. Panek donoszą o pierwszym wyjściu na **Buczynowy Szczyt** bez przewodnika. Ci sami znajdują nową drogę na **Kozi Wierch** z **Dolinki Pustej**.

Teodor Eichenwald umieścił w Przeglądzie Zakopiańskim bardzo piękny opis wycieczki, jaką odbył z Ferd. Rabowskim, z przewodnikami Jaśkiem Bachledą i Wojciechem Tylką.

Byli na **Rohaczach**, wyszli nową drogą na **Czubrynę**, na **Przełęcz pod Drągiem**, na **Szczyt Batyżowiecki** (zdaje się drugie wyjście) oraz na **Staroleśną** od **Polskiego Grzebienia**.

W świecie taternickim pojawiają się także kobiety. Wanda Herse z Klimkiem Bachledą i Józkiem Gąsienicą odbywa śmiałą wycieczkę, wychodząc na **Durny, Pośrednią Grań, Kończystą, Ganek i Mięguszowiecki.**

Karol de Englisch Payne zdumiewa mnogością zdobywanych szczytów i wyjść. Naliczył dotąd 25 takich zdobyczy.

Dr Karol Jordan z przewodnikami Jaśkiem Bachledą i Jaśkiem Cioptakiem, byli w sierpniu na **Mięguszowieckim** i **Czubrynie**, a w następnym dniu na **Żłobistym. Baranie Rogi, Czubryna, Mnich, Ganek, Przełęcz Lodowa** — pojęcia do niedawna mityczne, są tego pięknego lata nieustannie odwiedzane.

„Gwoździem sezonu" jest jednak bezsprzecznie zdobycie **Ostrego Szczytu** przez Englischa. Wszyscy to przyznają. Po południowej stronie honorują go jako „pierwszego turystę Węgier". Panuje on niepodzielnie na łamach Węgierskiego Pamiętnika.

Chmielowski tymczasem, prócz znakomitych wyjść, wybija się znajomością literatury alpinistycznej, którą zaczyna się interesować taternik. Obiektywne teoretyczne artykuły Chmielowskiego utrwalają jego coraz większy wpływ na rozwój polskiego taternictwa. Największą zdobyczą i największym przełomem tego roku jest powszechniejąca szybko samodzielność. Coraz więcej wycieczek, coraz więcej nowych wyjść bez przewodnika. Coraz więcej inicjatywy. Zjawiają się nowe nazwiska. Wiadomość o każdej ważniejszej wycieczce jest podawana szybko z ust do ust.

Od kilku lat spotykało się nad Morskim Okiem i w Zakopanem przewodników spiskich. Byli oni ubrani z niemiecka i na worku nosili grube liny. Dziwiło nas nieraz, co te „sznury" mają za znaczenie i czy się mogą na co przydać na wycieczce. Bliższe zetknięcie jednak z turystami węgierskimi i niemieckimi, a nade wszystko wiadomości, jakie zaczęły do nas przenikać z literatury alpinistycznej, kazały z czasem sięgnąć po tę linę.

Englisch, który podobno chodził dość wiele po Alpach, używał jej stale. Chmielowski sprowadził linę w r. 1902. Klimek Bachleda miał z sobą 12-metrową linę, wychodząc z Wandą Herse na Mnicha. W powszechnym użyciu jednak lina jest u nas dopiero około 1907 r. Autor (zdaje się w r. 1905) zabrał matce ze strychu sznur do bielizny i nosił go ukryty na dnie worka. Zdaje się nie był on nigdy w użyciu. Co do innych przedmiotów ekwipunku, to raki były już znane od niepamiętnych czasów. Posługiwał się nimi także Staszic.

Niemieccy i węgierscy turyści nosili specjalne obuwie, mocno podkuwane ogromnymi gwoździami. U nas pokutowało długo przeświadczenie, że najlepiej się chodzi w starym, wygodnym buciku. Później ten bucik podbito płaskimi gwoździami. Nie wytrzymywały one jednak długo, te miejskie buty i trzeba je było ciągle naprawiać. Chmielowski kupił buty alpejskie w 1902 r. Wkrótce zaczęli je sprowadzać inni, przede wszystkim z Monachium. Z czasem rozwinęła się produkcja dobrego górskiego obuwia w Zakopanem.

Englisch, jak i turyści po południowej stronie Tatr, używał stale czekana. Dziesięciu spiskich przewodników otrzymało czekany od Węgierskiego T-wa Karpackiego, z okazji kursu urządzonego dla nich w r. 1900. Chmielowski sprowadził czekan w r. 1903. Ogólnie używano czekanu u nas dopiero znacznie później.

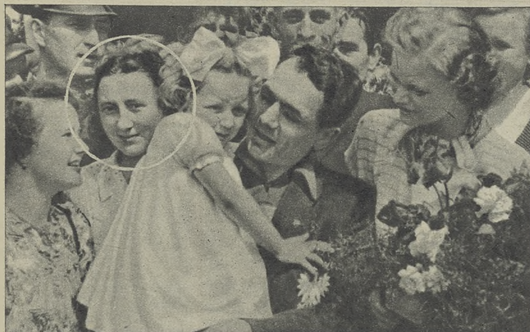
Do pierwszych lat naszego wieku u worka taternika wisiał blaszany kotlik, w którym się gotowało herbatę. Sprzęt ten nie był wygodny. Nadto jednak dla zrobienia ognia z mokrej kosówki, zwłaszcza w deszczu, gdzieś pod skałką lub na silnym wietrze, wydymało się po prostu płuca. Jakiż to był niesłychany postęp, gdy kotlik zastąpiła maszynka, a ognisko wykrzesane z kosówki — płomień spirytusowy.

Z użyciem tego nowoczesnego sprzętu spotkali się nasi przewodnicy zwłaszcza na wycieczkach odbytych w roku 1902 i później z dr Karolem Jordanem. Dlatego wycieczki te miały dla naszych górali olbrzymie znaczenie.

STANISŁAW PORĘBSKI

Kościelec i Mylna Przełęcz (ze zbiorów Kom. Górskiej PTTK)





CZY WITAŁAŚ ANTKIEWICZA?

Jeśli to Ty zakreślona jesteś kółkiem, zgłoś się (lub przyślij Twoje zdjęcie z adresem) do naszej redakcji, gdzie czeka już na Ciebie specjalny upominek.

KONKURS AUTORSKI

NA NAJLEPSZE I NAJDOWCIPNIEJSZE ROZRYWKI UMYSŁOWE

rozstrzygnięty

53 uczestników — 163 opracowań stanęło do konkursu.

Po przejrzeniu wszystkich nadesłanych na KONKURS AUTORSKI prac przyznano pierwszą nagrodę ob. ST. SOBOLEWSKIEMU („ESSE") z ZIĘBIC. Za nadesłane opracowania zwycięzca otrzymuje jako szczególne wyróżnienie: p i ę k n y a l b u m na fotografie z dedykacją Redakcji.

Dalsze nagrody otrzymali:

NAGRODA II: inż. Zb Derfert, Bydgoszcz — wieczne pióro kulkowe.

NAGRODA III, IV, V — Adam Krawczyk, Łódź; W. Barcikowski, Radom; Władysław Lubnar, Zgierz — „Pan Tadeusz" w pięknej oprawie.

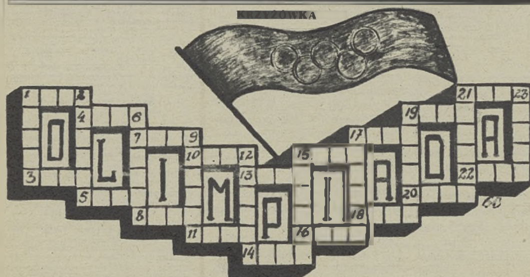
*

Listę dalszych nagród i prac wyróżnionych podamy w numerze następnym.

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Konkurencja narciarska, 3) część motoru, 4) gatunek cukierka, 5) wysoka wyniosłość ziemi (wspak), 7) imię żeńskie, 8) ptak płetwonogi mórz północnych, 10) część twarzy, 11) rodzaj ciasta cukierniczego, 13) inaczej: „pojedynczo", 14) cześć, szacunek — inaczej, 15) miasto nad Dźwiną, 16) brzeg, kant — inaczej, 17) waga opakowania, 18) miasto na półwyspie skandynawskim, 19) czynność przy miotaniu dyskiem lub granatem, 20) przystań okrętowa, 21) zwierzę legendarne, 22) nieprzyjaciel — inaczej (wspak).

Pionowo: 1) Miasto w Polsce, 2) najlepszy sprinter polski, 6) jeden z kolarzy polskich, 9) pole poza boiskiem — wykonawca wyroków, 12) czołowy tenisista węgierski, 15) wicemistrzyni olimpijska z 1952 r. w slalomie gig. kobiet — państwo demokracji ludowej (skrót), 17) sztuczne lodowisko w Polsce (wspak), 19) skorupiak — odznaka sportowa w Polsce Ludowej, 21) inaczej: „zbocze" — inicjały kolarza ZS Włókniarz, 23) sprinter bułgarski.

Jan Skonieczny, Łódź.

ZGADYWANKA OLIMPIJSKA

Postarajcie się dać odpowiedź na poniższe pytania. Można nie znać jedynie trzech tematów.

1) Co u starożytnych Greków oznaczało słowo „Olimpiada"?

2) Gdzie urządzono pierwsze Igrzyska nowożytne?

3) Z jakich przyczyn nie odbyły się dotychczas trzy Olimpiady?

4) Jaka dziedzina sportu jest najbardziej popularna na olimpiadach?

5) Jakimi stylami walczą zapaśnicy na arenie olimpijskiej?

6) Która z gier została najpierw wprowadzona do programu olimpijskiego — koszykówka, piłka nożna czy szczypiorniak?

7) Od kiedy zaczęto rozgrywać Olimpiady zimowe?

8) Który z Polaków uzyskał najlepszy wynik na Olimpiadzie londyńskiej?

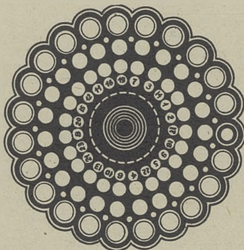
„Bider"

KOMBINATKA

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 23 wyrazy czteroliterowe o podanym znaczeniu. Zacząć należy od oznaczonego kółka i wpisywać w kierunku zegarowym. Pierwszą część rozwiązania otrzymamy z pierwszych liter wyrazów, a z ostatnich należy odszyfrować dalszą część rozwiązania (od 1—23).

Znaczenie wyrazów: 1) Mityczny lotnik, 2) ostrze strzały lub dzidy, 3) czynność przy miotaniu granatem, 4) piłkarz Górnika Radlin, 5) jeden z numerów drużyny piłkarskiej (wspak), 6) zbiorowisko wody, 7) zwycięski punkt w grze w kosza, 8) część drużyny piłkarskiej, 9) sprinter polski, 10) polski sztangista (wspak), 11) czuła tkanka w organizmie ludzkim, 12) rodzaj cukierka, 13) znany fizyk (wspak), 14) część wyścigu kolarskiego, 15) bokser polski (waga ciężka), 16) inaczej: „niedrogi", 17) inaczej: „samochód", 18) „co" w języku rosyjskim, 19) monety japońskie, 20) inaczej „odetną" (wspak), 21) autor „Placówki", 22) miejsce tegorocznej Olimpiady zimowej, 23) inaczej: ojczyzna.

Józef Kowalski, Starachowice.



*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania zagadek prosimy kierować pod adresem Redakcji „SPORTOWCA", Warszawa, Nowogrodzka 31 z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-342.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-24507

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-94, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 897-11 i 637-28, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

JAK JANUSZ STRACHOCKI SKOCZYŁ 182 I CO Z TEGO WYNIKŁO

— „Był rok ni mniej, ni więcej tylko 1907 — mówi Janusz Strachocki. — Miałem lat 12, chodziłem w Warszawie do szkoły. Na wakacjach w Urlach założyliśmy z bratem drużynę futbolową. Była to pierwsza drużyna na terenie dawnego Królestwa Kongresowego (!) Brat przywiózł piłkę aż z Krakowa i rozpoczęła się tragiczna kopanina.

Robiliśmy to bez ładu i składu, ale z niesłychanym zapałem i werwą. Ten i ów zamykał oczy i gnał bez przytomności naprzód, nie bacząc na skutki. Wygląd tej gromady spoconych, posiniaczonych, zabrudzonych chłopaków doprowadzał matki do płaczu. Łzy matczyne nie ochłodziły naszego zapału, nie sprzeniewierzyliśmy się naszemu nowemu bóstwu!

Natychmiast po powrocie do Warszawy założyliśmy klub piłki nożnej „Livia" (od rzeki Liwiec, która płynąc w Urlach widziała skromne początki naszej późniejszej sławy). We wrześniu z uzbieranych składek wynajęliśmy plac, na którym obecnie stoi Bank „pod orłami" (przy Zgoda) i rozpoczęliśmy niedzielne treningi. Bez znajomości jakichkolwiek zasad, reguł gry graliśmy systemem własnym: „aby więcej goli, wszystko jedno jak".

Widać ówczesnym władzom nie podobały się nasze wyczyny, bo któregoś dnia wtargnął między nas, na boisko „rewirowy" i zabrał całą drużynę do cyrkułu. Oskrżeni byliśmy o szerzenie instynktów buntowniczych. Jednakże po bliższym zbadaniu sprawy uwolniono nas, dając nawet prawo grania.

W tym czasie, w parku „Agrikola", (teraz Park Szkolny) miał siedzibę niesłychanie elitarny klub sportowy. Należała do niego sama „śmietanka" warszawska. W 1908 r. jakimś cudem, dzięki usilnym staraniom i błaganiom, udało nam się dostać zezwolenie na korzystanie z placu przeznaczonego na konkursy hippiczne. Na szatnię — dostaliśmy część stajni. Byliśmy w siódmym niebie! Wprawdzie jeszcze nadal graliśmy w lakierkach, które po dwu kopnięciach pękały i pozwalały palcom ujrzeć światło dzienne, wprawdzie kostiumy nasze nie nosiły żadnych cech jednolitości drużynowej, ale jednak to już był duży krok na drodze rozwoju klubu.

Wreszcie nadszedł wielki dzień!

Dzień meczu z Czeską Filharmonią, która przyjechała do nas na występy. Byliśmy b. podnieceni. Zgromadzona „liczna" publiczność (coś około 12 osób, same ciotki, wuje i kuzynki) przybrała się uroczyście. Damy w pasie jak osy, w długich opiętych suknach, w ogromnych kapeluszach z kwiatami, piórami, owocami i panowie w tużurkach, wysokich krochmalonych kołnierzykach, w słomkowych kapeluszach — bili nam brawo, dopingując jak kto mógł.

Przegraliśmy w nieznacznym stosunku 2:3. Po tym meczu wreszcie klub zainteresował się nami i postanowił zasilić nas trenerem. „Trener" — wielkie słowo! Był to groom od koni któregoś z miejscowych arystokratów. Na usprawiedliwienie swego wyboru klub miał dwie rzeczy: 1) groom był Anglikiem, 2) — nikogo innego nie było. Odtąd pod wodzą końskiego fachowca przygotowywaliśmy się do pierwszego meczu z prawdziwym zespołem zawodniczym „Cracovią". Może, gdyby zasady futbolu dopuszczały używanie do gry — koni, wynik tej imprezy miałby inne zakończenie. Tym razem jednak groom nie pomógł, Cracovia rozniosła nas 12:0.

Później powstała „Polonia", w której jeszcze grywałem, ale praca w teatrze już tak poczęła mnie absorbować, że musiałem rozstać się z boiskiem.

— Oglądając Pańskie albumy natrafiłam na zdjęcia z łyżew, nart i tenisa. Czy te sporty uprawiał Pan również z zapałem?

— Owszem! Do najlepszych wyników doszedłem bodaj w łyżwiarstwie figurowym. Zacząłem jeździć jeszcze jako dziecko. W gimnazjum wziął mnie pod opiekę ówczesny świetny łyżwiarz — inż. Werycho. Ale do prawdziwie wysokiej klasy doszedłem dopiero w Berlinie, gdzie byłem na studiach. Należałem do klubu, miałem instruktora i 2 razy w tygodniu lekcje teoretyczne i praktyczne. W rezultacie w Warszawie zdobyłem mistrzostwo w jeździe figurowej.

— Ze zdjęć wygląda na to, że chyba miał pan również przygotowanie baletowe?

— A tak, chodziłem dwa lata na balet do Łobojki. W tym czasie moją cechą szczególną (z punktu widzenia sportowego) był skok wzwyż (182 cm). Wiele lat później, kiedym grał w „Złotym płaszczu", zgłosił się do mnie ktoś z Komitetu Olimpijskiego z propozycją trenowania tej konkurencji na Olimpiadę. Sprawy teatralne, jednak nie pozwoliły na to.

Grałem również ze szczęściem w tenisa. W 1907—1911 r. tam, gdzie teraz stoi Muzeum Narodowe, znajdowały się pierwsze (betonowe) korty tenisowe, zwane „u Wahla". Wówczas najlepszymi rakietami byli bracia Kowalewscy, bracia Kleinadlowie i bracia Jakimowicze.

W 1909 i 1911 r. zdobyłem dwukrotnie mistrzostwo Warszawy juniorów. Jeszcze dziś, jeśli mi serwis wyjdzie, to ciężko znaleźć takiego, który go odbierze.

Rozmowę przeprowadziła
ALINA JANOWSKA

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Juniorzy z Rzeszowa. Trójskok polega na wykonaniu trzech skoków: I skok (odbicie z belki prawą lub lewą nogą — zależy to od skoczka), wykonuje się z nogi odbicia na nogę odbicia; II skok — z nogi odbicia na nogę wolną; III skok — z nogi wolnej na obie nogi. W praktyce więc wygląda to następująco: skoczek odbija się np. lewą nogą od belki, ląduje na tę samą nogę, odbija się drugi raz, ląduje na prawą nogę, znowu odbija się — i ląduje już w piasku na obie nogi. Tajemnica dobrego wyniku w trójskoku polega na wykonaniu jak najdłuższego drugiego skoku.

Kol. Zawiesa Eugeniusz z Nysy. Jednolita klasyfikacja sportowa, zatwierdzona przez GKKF 30.I.1951 obejmuje również strzelectwo sportowe. Szkoda, że, podając Wasz wynik, nie zaznaczyliście, z jakiej postawy strzelaliście i jaki był rozmiar tarczy. W strzelaniu z Kb z odległości 50 m do tarczy 60 x 25 (10 strzałów) z postawy leżącej klasyfikacja sportowa przewiduje dla III klasy — 60 pkt., dla klasy młodzieżowej — 50 pkt.

Normy konieczne do zdobycia odznaki SPO II stopnia jeszcze się nie ukazały, są one obecnie rozpracowywane przez Wydział SPO przy GKKF. Ukażą się nie wcześniej niż w IV kwartale rb.

Kol. Wenslaw Andrzej z Białegostoku. Przyznajemy Wam całkowitą rację. Niestety, w chwili obecnej nie ma żadnej innej książki o kolarstwie poza „Kolarstwem wyczynowym" inż. Szymczyka. Musicie się uzbroić w cierpliwość. Jak nas poinformowano w sekcji kolarstwa GKKF książka o kolarstwie szosowym jest dopiero w opracowaniu.

Kol. M. Miński z Warszawy. Wasze zainteresowanie piłką nożną powinno być przede wszystkim zaspokojone udziałem w drużynie SKS, a na dalszym etapie — w jakiejś drużynie trampkarzy zrzeszeń, działających na terenie Warszawy, a więc Kolejarza, Gwardii, CWKS itd. O ile nam wiadomo, zrzeszenia te przyjmują zapisy do drużyn trampkarzy.

Kol. Werner Bolesław z Łaska. W r.b. zostaną uruchomione trzy technikum wychowania fizycznego, do których przyjmowani będą kandydaci po ukończeniu 7 klas. Technikum te powstaną w Gdańsku, Szczecinie i Katowicach. W Warszawie niestety, nie przewiduje się w rb. utworzenia takiej szkoły. Do szkół tych przyjmowani będą przede wszystkim ci kandydaci, którzy nie będą potrzebowali korzystać z bursy. Jeżeli macie możliwości ulokowania się w jednym z tych miast — to możecie starać się o przyjęcie. Podanie należy kierować do danego WKKF, załączając 3 fotografie, świadectwo ukończenia szkoły (w oryginale), życiorys, świadectwo lekarskie, dla chłopców — dokument o stosunku do służby wojskowej.